# MOJE SNY.

PIEŚŃ

NAPISANA PRZEZ * * *

Suffczyński Kajetan

LIPSK,
**Leopold Michelsen.**

# MOJE SNY.

# MOJE SNY.

# MOJE SNY.

PIEŚŃ

NAPISANA PRZEZ * * *

Suffczyński Kajetan



LIPSK,

**Leopold Michelsen.**

1851.

# I.

Cisza w koło — spocząć trzeba
Bo dłoń Boża kryje słońce,
Cień jéj wielki padł na ziemie;
Złote gwiazdy, senne gońce,
Tęsknym wzrokiem patrzą z Nieba
Na uśpione ludzkie plemie. —
Sny! — marzenia! — obraz życia! —
Komu obce ducha tchnienie,
Kto nic niezna, prócz użycia,
Tego sen, jest zapomnienie! —
Lecz kto walkę przewiódł z światem,
Bolał nad nim jak nad bratem,

Szukał prawdy w sercu własném,
Tego sny: o niebie jasném,
O duchowém życiu ludzi,
I o cudach téj przyszłości,
Któréj pragnie wiek młodości,
Gdy Bóg czucie w nim obudzi. —

I jam marzył, — że wśród nocy,
Gdy spoczywa świat w niemocy,
A myśl z duszy w niebo leci,
Dwóch nas było, — braci dawnych
Rodem z ziemi nieszczęść sławnych,
Dwóch nas było — i Bóg trzeci! —

Drogi nasze los rozdzielił. —
On, potęgę dobył myśli,
Co pomniki życia kryśli,
Wielkie prawdy w siebie wcielił; —
I widziałem w jego twarzy
Taki spokój i moc duszy,



Jakiéj piekło nieporuszy,
Bo nią wiara ludzi darzy. —

„I tobie," rzekł mi „wkrótce niewystarczy
„To ziemskie życie; — smutek cię obarczy. —
„I w tobie serca ozwie się tęsknota; . . . .
„Słuchaj więc treści mojego żywota:

„W poranku życia, ja nieznałem wiosny; —
„I choć mnie witał śpiew życia radosny
„I brzmiał po ziemi i wracał do nieba,
„Jednak w méj duszy on nieznalazł echa.
„I w sercu, nad to co daje uciecha,
„Większego szczęścia nie tlała potrzeba. —
„Bo mi, dziecięciem, wróżki nieśpiewały,
„Ani aniołów skrzydła otulały
„Od mrozu życia i świata zamieci; —
„Ani mnie wiodły, ponad ziemi ciemnie,
„Sny czarodziejskie przeczucia, nadziei,
„Rajskie obrazy, cudowne i święte,

„W niewinném sercu i w niebie poczęte; —
„I dobry anioł nieostrzegł tajemnie,
„Że siłę ducha ten w pełni wyrobi,
„Komu natchnienie, kwiat życia jedyny
„Z cudnéj Edenu zerwany doliny
„Jasnym wieńcem skroń ozdobi! —

„W poranku życia, niekochałem ludzi; —
„I dla wszystkiego, co wielkiém i świętém,
„Z duszą oziebłą i sercem zamkniętém,
„Bez uczuć bratnich, które miłość budzi,
„Myślą do nieba piąłem się zuchwało! —
„A prawd odwiecznych tak pojąłem mało,
„Żem mierzył przestrzeń wśród nieskończoności, —
„Żem czas obliczał na progu wieczności, —
„I lot straciłem! — świata czułem brzemie —
„Z złamaném skrzydłem upadłem na ziemię!
„I choć widziałem, co świat w sobie mieści
„Natchnień, nadziei, szczęścia i boleści, —
„I choć widziałem, w harmonijnéj zgodzie,



„Co człowiek w sztuce, Bóg stworzył w przyrodzie,
„Jednak ten widok ducha nieocalił! —
„Bo w młodém sercu, świat cudny, twór święty
„Rachubą myśli bez wiary pojęty,
„Iskry z nieba niezapalił! —

„I duszę moją otoczył mrok ciemny,
„A serce stygło! — głos tylko tajemny,
„Głos serca mówił: że jest cud na świecie,
„Dusza przeczysta, z wejrzeniem anioła
„Boskie promienie siejącém dokoła, —
„Z uczuciem świeżém, jak rosa na kwiecie, —
„Z mową tak słodką, jako z niebios pienia, —
„I z myślą świętą, jak myśl odkupienia! —
„A kto ją spotka, widzi okiem wiary! —
„A kto ją pozna, kocha świat bez miary! . . . .
„Próżnom jéj szukał w pośród uciech koła —
„Dziewica ziemi miała lot anioła. —
„Lecz promień Boski duszę rozpłomienił,
„I jam cud ujrzał! — sercem go ocenił!

„I w nim świat cały ukochałem szczerze! —
„Tej nowéj siły we mnie niezachwieje
„Nawet brak szczęścia! — bom złożył nadzieje
„W uczuciu wielkiém, co moc z nieba bierze!“ . . .

---

Gyd to wyrzekł, — mnie się zdało,
Że ciemności w dół przypadły
I promienie gwiazd pobladły, —
A tam — w dali — rozwidniało! —

On, skinieniem noc oddalał, —
I ognistą łunę zorzy
Co zwiastuje nam dzień Boży
Blaskiem oczu swych zapalał! . . . .
A w tych oczach, ognie święte! —
W myślach jego, przyszłość świata! —
W sercu, czysta miłość brata
I tak wielkie czucie tlało, —



Jakby Bóstwo niepojęte
Swojem tchnieniem go owiało! . . . .

I rósł w niebo! — wzbił się w górę! —
Czoło ukrył w złotą chmurę, —
Zapał błysnął mu w źrenicy,
Siłę czynu miał w prawicy! —
I poznałem w rysach jego
Przemienionych,
Ubóstwionych,
Z grobu ziemi wywołaną,
W dawną chwałę przyodzianą
Wielką postać ludu mego! . . . .
I już jawném mi się stało,
Że ta zgoda myśli z wiarą,
Że to słowo składni świata
Wróciło nam wielkość starą,
Wróciło nam młode lata,
Bo w uczuciu spoczywało
Które naród w piersiach żywił! . . . .

Wstał potężnym! — świat zadziwił
Jdeałem piękna, cnoty,
Wszechmiłości i wszechzgody! —
Wielkim czynem odżył młody! —
I zajaśniał mu wiek złoty! . . . .

---

Ledwom korne schylił czoło
Przed tym cudem przemienienia,
Już pieśń życia brzmi w około, —
Nikną cienie gdzieś w przestworze, —
Wschód wylewa światła morze,
Ogniem płoną zimne skały! . . . .
Jakby w pierwszym dniu stworzenia
Rozradował się świat cały!
I nadziei przywdział szaty,
Skroń uwieńczył w złote kłosy,
Pod swe stopy rozsiał kwiaty,
Na nich, drżące perły rosy



Jak łzy szczęścia zajaśniały! . . . .
I lud wszystek Pana sławił! . . . .
A On, z tronu Przedwiecznego,
Słowem Zbawcy, znakiem Jego,
Przyszłym czasom błogosławił! —

* * *

W przestrzeni światów myślą nieścignionéj,
W nieznanych potęg cudownéj krainie,
Z początkiem czasów, z łona Bóstwa płynie
Pieśń harmonii nieskończonéj!
Do czyjéj duszy echo jéj doleci,
Tego świat wieszcza powita imieniem,
Ten skroń swą wieńczy ludów uwielbieniem,
Późnym wiekom gwiazdą świeci! —

---

Dotąd jéj światło, na burzliwéj toni,
Nawę ludzkości od zaguby chroni; —
Czyliż my jedni nieujdziem rozbicia? —

Wśród błysku gromów głębie się rozwarły,
Liny stargane, żagle wichry zdarły; . . . .
Wznidź więc, o gwiazdo! — wskaż nam brzegi
życia!

# II.

Znowu noc głucha — życie w zawieszeniu. —
Anioł spoczynku skrzydła swe rozwinął,
A pod ich cieniem kształt wszelki zaginął, —
I taka cisza panuje na ziemi,
Jakby już głosu zabrakło w stworzeniu; —
Ale niewszędzie; — bo pod stopy memi
Nurt staréj Wisły szemrze pieśń przeszłości, —
A tam, nademną, — świadki dawnéj chwały,
Sterczą zwaliska, gdzie wróg teraz gości,
Jak szkielet dziejów wspaniały! —

Gród to pamiątek i odwiecznéj sławy! —
Świat go zazdrosny w grobowiec zamienił! —

Ale daremnie pastwił się morderca,
Zdeptał korony, zwycięskie buławy,
Zbójeckim mieczem ród jego wyplenił
I tchnienie życia chciał mu wydrzeć z serca, —
Niezdołał wstrząsnąć podstaw niewzruszonych!
On stoi dotąd, jako cedr Libanu!
Pierś granitowa burzom się oparła,
Znamienia chwały żadna moc niestarła, —
Bo tak w wyrokach podoba się Panu! —
Bo to gród zmarłych a niepocieszonych! —

---

„Boże mych ojców! kiedyż cud się ziści?“
Wołałem w duszy: — „Daj skrzydła natchnienia!
„Powróć mi spokój! niedopuść zwątpienia! —
„Zbudź we mnie wiarę, co w duszy zamiera! —
„Ulecz to serce, co boleść rozdziera! —
„Powróć mi miłość! — chroń od nienawiści! —
„Daj siłę lotu! — bym zapomniał zdrady



„I niezłorzeczył, — i krzywd nieodpłacił! —
„Daj siłę lotu! — bym już z oczu stracił
„Zbrodni ludzkich krwawe ślady!“ —

---

Jakby na głos takiéj prośby
Litość uczuć były zdolne,
Czarne chmury, znaki groźby,
Rozsłoniły się powolne, —
I z ich łona, jasna, czysta,
Do łzy aniołów podobna,
Wychyliła się nadobna
Gwiazda drżąca i przejrzysta. —

---

Witaj mi światło urocze! —
Z tobą mnie związek połącza nieznany; —
Promienie twoje, jak głosy prorocze

Dusza rozumie, — i w każdém strapieniu
Szuka pociechy w twém boskiém wejrzeniu,
Co jak nadzieja léczy serca rany!

Witaj mi światło urocze!
Tyś mi zbawieniem! — bo mnie z światem godzisz!
Ty we mnie wiarę i nadzieję rodzisz!
Wdzięk twój anielski pełny tajemnicy! —
Mieszkaniem twojém błękitu przezrocze
I czyste serce dziewicy! —

Choć tobie wierny, gwiazdo mego szczęścia!
Jam siostrę twoją ukochał wśród ludzi; —
Ona w mém łonie boski zapał budzi, —
A tyś ogniwem dusz naszych zamęścia!
Bliźnie wy siostry rodem i wdziękami! —
Jéj białéj szaty żaden cień nieplami,
Bo Bóg w niéj także moc natchnienia złożył, —
Pod jedném prawem piękność waszą tworzył,
Ożywił ogniem, co w wieczności tleje! —



I tak was silnie zespolił w méj duszy,
Że związku tego nawet krew niewzruszy,
Że w każdéj serca potrzebie,
W marzeniach moich, zarówno jaśnieje
Ona! — i gwiazda na niebie!

Pod urokiem ich oblicza
Jakaś siła tajemnicza
W piersi człowieczéj zatlała; —
Świat ziemski zniknął mi z oczu,
A dusza wolna, w przezroczu
Bystrem skrzydłem uleciała! —

Dziwne blaski, dźwięki nowe,
Kształty lotne i duchowe,
Jak białe skrzydła anioła
Owionęły mnie dokoła;
Miryady gwiazd zabłysły;

Zdroje światła zewsząd trysły,
Rozlewały się potokiem, —
I ujrzałem, duszy okiem,
W górnych sferach eterowych,
Wśród harmonii niepojętéj
Z łona bóstwa w pieśń ujętéj,
Wśród akordów piorunowych
Co zatrzęsły światem całym,
Na tronie lśniącym, wspaniałym,
Postać duchową, świetlaną,
W śnieżnéj i promiennéj szacie,
Córę niebios nieskalaną,
W całym piękna majestacie!

Wszystkie gwiazdy nań patrzały
Z zachwyceniem i miłością;
Wszystkie twory ją witały
Z uwielbieniem i radością; —
A ona, jak lilia czysta,
W ideale rzeczywista,



Czarodziejka z nieba rodem,
Nadpowietrznym, lotnym chodem,
Po promieniach gwiazd spływała
I hojną ręką sypała
Z wieńca co jaśniał na skroni,
Światu całemu, z kolei,
Kwiaty, w raju tylko znane,
Cudnéj barwy, boskiéj woni,
Na polach marzeń zerwane
Kwiaty szczęścia i nadziei!

———

Zejdź do nas, posłanko nieba!
Nam pociechy, cudu trzeba, —
Do nich pierwsze mamy prawo. —
Bo nikt na ziemi tyle krzywd nieznosił;
O litość Boga nikt rzewniéj nieprosił,
Jako my, losem dotknięci tak krwawo! —
I kiedy wszędzie, pod ubogą strzechą

I w pysznych zamkach, gdzie pieśń twa doleci
Grób kwiatem kryje, w sercach miłość nieci,
Nadzieją cieszy po szczęścia pogrzebie;
Zejdź więc i do nas! z natchnieniem, z pociechą;
Nasza boleść godna ciebie! —
O! zeidź tu, posłanko boża!
Wyprowadź z myśli bezdroża,
Zamieszkaj w serca świątyni! —
Bo świat — samolub zużyty i stary,
Niechce w raj duszy zmienić swéj pustyni,
I w ciągłéj pracy prostych sił zdobycia
Zaparł się ciebie; — niezdolny już wiary,
Ani nowéj pieśni życia. —

Choć od kolebki byłaś mu zbawieniem,
Przewodnią gwiazdą wśród drogi bez końca,
Choć rósł w olbrzyma pod twych skrzydeł cieniem,
Niedosiągł jednak błogich krain słońca,
I własną ręką szatę swoją skaził! —
I nigdy, nigdy, wśród wieków kolei,



Nie zabrzmiał ludom święty hymn nadziei, —
Nigdy on piękna twego niewyraził! —

* * *

Świecie pogański! wspaniały olbrzymie!
Przy twych pomnikach, my słabi i mali; —
Dziesiątki wieków chcą zatrzeć twe imie,
A ono rośnie, jak Alpy w oddali! —

Czyn był twém godłem, — siła ideałem; —
Ale czyn ziemski, — siła bez miłości; —
Więc ci i w pieśni zabrakło bozkości,
I wieszcz niejaśniał niebiańskim zapałem. —

On, z wieńcem strojnym w kwiat ziemskiéj uciechy,
Nieszedł do nieba po pieśni promieniach,
Lecz bogów zniżył do ludzkiéj postaci; —
Śpiewał rozkoszy czarowne uśmiechy
I zemstę bóstwił, jakby miłość braci! —
Więc go do ziemi więzi moc nieznana

I w niezrównanych Auzonii pieniach,
I w Ilionu krwawéj epopei,
I w smutnych dźwiękach, bez echa nadziei,
    Tęsknéj liry Ossyana! —

---

O! jakże brakło wielkich natchnień głosu,
Gdy z głębi lądów, kędy ludzkość wzrosła,
Tysiące plemion, jak widma chaosu
Dzikie, szalone, w imie gniewu Boga
Na skrzydłach zwycięztw straszna burza niosła,
A twarz Cezarów blada kryła trwoga! —

I szły te ludy, syny przeznaczenia,
Przez ziemię całą, jak potok zniczenia,
Wszystkie z kolei, aż do murów Romy! —
Któż je zatrzyma? — kto im wydrze gromy?
Kto wzdęte nurty wtrąci w dziejów łoże? —
Czyjaż potęga dumne zniży czoła? —



Kto tchnienie życia z gruzów tych wywoła? —
    Jedno tylko słowo boże! —

I ciemność padła, — jak w sądu godzinie! —
A wśród téj nocy, z nad lądów zachodu
Echa wiekowe niosły wieści krwane
I jęki ludów i wojenną wrzawę
Olbrzymich bojów, o imię narodu —
    W wielkiéj Chrystusa rodzinie! —

Tylko w oddali, — gdzie grób Zbawcy świata,
Wszedł blady księżyc, smętny, tajemniczy,
Drżące po ziemi rozsiewa promienie, —
Rój snów czarownych w blasku ich ulata,
Owiewa duszę! — i z łona ciemności
Bardowéj lutni słychać śpiew dziewiczy, —
Pierwszy głos czucia — i pierwsze marzenie
    Dalekiéj jeszcze przyszłości?

---

Jakaż tam łuna nocy téj przyświeca?
Czy słońce wschodu pożar jéj podnieca
Widny nad świata połową?
— Nie słońca to płomień święty,
Lecz w piersi ludzkiéj poczęty,
Wybuchnął w słupy ogniste,
W meteory promieniste,
Jakby w zorzę biegunową! —

Tam gdzie się ziemia wieczną cieszy wiosną,
Gdzie złotych marzeń kwiaty bujnie rosną,
W skwarnéj Arabii, w ogrodach Iranu,
Dziwna fantazya w piersi wieszcza tleje; —
Tam niebo w ogniu i dusza goreje! —
A pieśń, jak lawa wulkanu! —

Co tylko rozkosz wymarzy
W pośród pieszczot upojenia,
Ona hojnie tém obdarzy,
Natchnie żądzą polot młody,



Z ptakiem puści go w zawody,
Uśpi duszę, zmysły zdraźni
I na skrzydłach wyobraźni
Zeszle senne urojenia,
Rajskie widma i uciechy,
Edenu czarowne kraje,
A w nich ciemne, wonne gaje,
Miłośne dziewic uśmiechy,
Pałace z drogich kamieni,
Wód przezrocza, miasta cudne,
Blaski dziwne i ułudne
Czystsze od słońca promieni;
Jak te niepojęte mary,
Które z pustyni wywoła
I rozleje w świat dokoła;
Uroczy obłęd Sahary! —

Ale daremnie! pieśń lotna, paląca,
Struny żądz naszych lekkiém skrzydłem trąca
I grób ożywia rozkoszy pragnieniem;

Obca miłości, i w trwodze wyrosła
Blednie przed strasznėm Allachy imieniem! —
I wiatr pustyni dźwięki jéj rozwieje,
W piaskach zagrzebie urojeń nadzieje,
Bo się do nieba niewzniosła!

---

Świat na dwie wielkie rozpadł się dzielnice; —
Na jednéj, sztandar księżyca powiewa, —
W drugiéj krzyż błyszczy i miłość rozlewa! —
Tam Pieśń i Wiara jako dwie siostrzyce! —

W Ojcach téj wiary, jak w murach Sionu
Zabrzmiała ona hymnem niezrównanym;
Świętych obietnic uroczemi słowy,
Boską nadzieją nowego zakonu. —
A w ziemskich wieszczach, z cudnym dźwiękiem mowy
I z tchnieniem Bóstwa jeszcze nieskalaném
Niosła już światu iskrę życia w darze,
Chociaż on prawdy zasłaniał ołtarze! —



Lecz kiedy dumny i krwi bratniéj chciwy,
Namiętném tchnieniem niecił bój straszliwy,
Zdarł święte prawo, co wolności strzegło,
Gdy wiara, miłość do nieba wróciły,
Nie dziw że pieśni brakło życia siły, —
Wśród tylu zbrodni Bóstwo ją odbiegło,
Na śnieżne skrzydła padło ziemi znamie! —
Tak orzeł, władca śnieżnego Alp szczytu,
Spuszcza się nagle z wyżyn ich granitu,
Gdy burza lot jego złamie! —

O! córo niebios! już ten świat upadał,
Gdy w kształcie zamknął ognisko natchnienia. —
Jak anioł skrzydłem przybity do ziemi
Próżno on barwom cudny urok nadał,
Życie wywołał z martwego kamienia,
Blaskiem pomników zajaśniał wspaniałym; —
Geniusz przyszłości nie czuwał nad niemi! —
One pięknością, — lecz nie ideałem! —

---

Odtąd nad światem straszne burze rosły; —
Uragan myśli wstrząsł wieków podstawy, —
I gdy gmach runął, — burze wnet uniosły
Wszystkie bożyszcza, wszystkie ludzkie sprawy
I wszystkie stare nadzieje zwodnicze
Wirem porwały w otchłanie zniszczenia,
Jak ofiary tajemnicze! —
Co jeszcze drgało w szczątkach bez imienia,
To mędrzec wykrył i na śmierć oddawał; —
Świat jego żółcią chciwie się napawał,
Potém krew rozlał!! — i z dumą nieznaną
Zaparł się Boga! ....
O! w téj strasznéj dobie,
Tęskniąc za prawdą z téj ziemi wygnaną
Wielki mój naród spoczął w ojców grobie! —

---

I lira milczy, — bo myśl światem rządzi! —
Jeden śpiew tylko tę ciszę przerywa



Boskiéj harmonii i szatańskiéj treści;
On każde szczęście z duszy nam wyrywa,
Zgon świata głosi pogrzebnemi dzwony,
I jeszcze szydzi z zadanéj boleści! ....
Śpiew to Harolda, co po grobach błądzi
Jak anioł z nieba strącony!

Z téj smutnéj pieśni, tylko wzgardę cnoty
I śmiech szyderstwa świat sobie przyswoił. —
Próżno się jednak wieńcem sławy stroił,
Próżno myśl uznał potęgą jedyną
I świętéj prawdy chciał stargać ogniwa, —
Nie stłumił głosu tajemnéj tęsknoty!;
I w braku natchnień, co nam z nieba płyną,
Z omdlałéj piersi, wśród zwątpień katuszy,
W harmonii tonów wylał skargę duszy
I marzeń szczęścia cały urok senny! ....
Tak dąb odwieczny, gdy mu wiatr jesienny
Czoło obnaży i koronę zrywa,

Tęskni za słońca ożywnym promieniem
I za młodem wiosny tchnieniem! —

---

Lecz Bóg dozwolił, by w nieszczęść krainie
Weszła jutrzenka, goniec słońca święty!, —
Na skrzydłach wiatru oddech wiosny płynie,
Ziemia drga życiem, jak kiedyś za młodu,
Bo wieszcz nam powstał, duchem wniebowzięty,
I Boskiéj myśli kwiat już nie zaginie
Wyrosły z cierpień narodu! —

---

A naród ten znany z cnoty,
Nieszczęściami uświęcony,
Krwią ofiary namaszczony, —
Olbrzym czucia i prostoty! —
Choć mu łono miecz przeszywa,
Patrz! z jaką siłą młodzieńczą,
Z obięć śmierci się wyrywa; —



Czoło w Tatrach chmury wieńczą,
U stóp biją fale morza,
W oczach gore życia zorza,
Pierś, co świata była tarczą,
Takiém czuciem przepełniona
Że stare ziemi plemiona
Już mu w locie nie wystarczą.

Potrzeba było męczeńskiéj ofiary
Wielkiego rodu, by z nowéj Golgoty
Promień nadziei ogrzał świat ten stary
I w skrzepłém sercu wzbudził ogień cnoty! —
Potrzeba było śmierci pokolenia,
By z ofiarnych mogił kości,
Z łez i cierpień bez imienia
Nad żałobną dziejów niwą
Pieśń zabłysła prawdą żywą,
A wieszcz, prorokiem ludzkości! —

---

Wieszczu! w locie nieścigniony! —
Jakaż w Tobie wrzała siła,
Co do Boga tak zbliżyła,
Żeś w przeznaczeń czytał księdze
I w nadziemskiéj Twéj potędze
Uchylił Nieba zasłony!; —
Że wśród błędów nocy mglistéj
Jasny promień Twéj żrenicy
Dostrzegł w świata tajemnicy
Myśl harmonii wiekuistéj! . . .

Ty w hymnie życia, jakby serca braci
Łączysz dwa światy, które mędrzec dzieli; —
Żaden z nich piętna w téj zgodzie nie straci. —
Tyś ją w pieśń ujął, nim się w naród wcieli! —
Niegodny ciebie, kto nie zna miłości!
Niegodny ciebie, w kim wiara zaginie!;
Pamięć dni jego jako sen przeminie,
Na grób nie padnie cicha łza wdzięczności



I sam się piętnem nicestwa naznaczy
Kto nic nie kocha, ani téż przebaczy! —

Więc do lotu świecie młody!,
Bo pieśń wielkie wróżby głosi,
Iskrę życia ci przynosi,
Na weselne wzywa gody! —

Rozwiń skrzydła!; cud się zjiści
Byleś duszy nie oziębił,
Byleś w sercu nie zagłębił
Tchnienia zemsty i zawiści. —

Rzuć ciemności! — Patrz jak w dali
Rannéj zorzy cudna wstęga
Do pół nieba łuną sięga,
Dumne Tatrów złoci szczyty,
Jak rozżarza wód błękity,
Fale morza ogniem pali! —

Czy widzisz zwaliska grodu?
Szczątki gniazda orłów rodu
I wznoszącą się nad niemi
Z ogniem w oczach, z lutnią w dłoni,
Z wieńcem promiennym na skroni
Postać wieszcza mojéj ziemi? . . . .

Nad nią pożar nieba rośnie, —
Ona wita go radośnie, —
I nad żyzną pól równiną,
W dzikich stepów ciemnym jarze,
W szumie puszczy, w burzy tchnieniu,
W lotnych ptasząt tłumnym gwarze
I w powiewnych liści drzeniu
Cudne dzwięki życie głoszą,
Wkoło wieszcza się unoszą,
Do stóp jego falą płyną! . . . .

Patrz! tam groby się rozwarły
Gdzie spoczywał świat umarły; —



I z zimnego ich ukrycia,
Z murów świątyń staréj wiary,
Z dawnych grodów, z pola bitwy,
Z wnętrza mogił i z ich kości
Wzniósł się wielki chór przeszłości,
A w nim rzewny głos modlitwy,
By wieszcz krwawéj ich ofiary,
Nie pominął w pieśni życia! . . .

On te groby łzami witał!,
Potém wzrokiem objął ziemie;
Braci swoich wielkie plemie
O rachunek z życia pytał; —
I co tylko świat ten mieści
Czystych natchnień, cudnéj treści,
Ile w sercach naszych płonie
Żądań, uczuć i pragnienia,
To z dziewiczéj piersi tchnienia,
Z łona matki, z jéj miłości,
Z ognistych czynów młodości

W jedno pienie się wylało,
Namiętnym ogniem zatlało,
I spoczęło w wieszcza łonie! . . .
A on skrzydłem Nieba sięga!,
Myśl tworzenia w gwiazdach śledzi;
Żadna go duchów potęga
W bystrym locie nie wyprzedzi! —
I bezładne dźwięki świata,
Głosy życia i pamiątek,
Jakby jednéj prawdy wątek
W harmonijny akord splata; —
Łączy silném ducha tchnieniem,
Wiąże myśli swéj promieniem
I uderza w lutni struny! . . .

Pierzchły zorzy krwawe łuny, —
Anioł światła mgły rozprasza, —
I jak dusza z więzów ciała
Pieśń, posłanka niebios godna,
Wielka myślą, w czyny płodna,



Z łona lutni uleciała; —
Przyjście słowa wam ogłasza! . . .

Niech więc zginą łzy i skargi!;
Chwalcie Pana ludzkie wargi,
Bo chwila cudu nadeszła! —
Gwiazda nadziei już nam w pieśni weszła,
Rozżarza Boskie miłości płomienie
I w męzkiéj piersi, i w sercu kobiety! . . . .
Tam znajdzie święte do czynów podniety
Młode orłów pokolenie! —

Niech tu zginą łzy i skargi!,
Chwalcie Pana ludzkie wargi!,
Bo On w litości dozwolił,
By ze wszystkich krańców ziemi
Wzniósł się jeden hymn wesela! . . .
Nic już braci nie rozdziela! . . .
Lud mój z pieśnią, zespolony

Wieńcem szczęścia świat okolił;
Natchnienia skrzydły złotemi
W górze, jak anioł zawisnął,
Na złych serca gromy cisnął,
Krwią zlane zdeptał korony,
I z piersią zbrojną do świętego boju
Niosąc pioruny i rószczkę pokoju
Wskazywał braciom nową wiary skałę! ...
Tam myśl odmładzał, zkąd się czucie wzięło! ...
Godne Tytanów rozpoczynał dzieło
Nie przeciw Bogu!, — lecz na Jego chwałę! ...

---

Spojrzę na świat, — tam noc jeszcze —
Cisza życia, — jak przed burzą. —
Tylko gwiazda lśni w przezroczu
Z wdziękiem znanym dla mych oczu
Jak nadzieja — jak pociecha! ...
Tylko myślom moim wtórzą



Staréj Wisły głosy wieszcze
I przeszłości wielkie echa! ...

O! czemuż znikły marzenia,
Co z tak złudną prawdą rosły?
Gdzież odbiegły urojenia,
Co mnie tak bystro uniosły
Z żałobnéj ojców mogiły
W krainy szczęścia nieznane? ....
Czy do nieba już wróciły
Duszy mojéj sny rozwiane? ....

Zaledwie ta skarga rzewna
Smutnych myśli moich krewna
Z głębi piersi uleciała,
Wśród grodu królów zwaliska
Nagle tysiąc świateł błyska,
Katedralne złoci mury,
Chór poważny wzbił się w chmury,
Zadrżała Wawelu skała, —

I jak trąba archanioła
Dźwięk olbrzymi brzmi rozgłośnie!
Wirem krąży, burzą rośnie
Do modlitwy lud swój woła, —
To Jagiełłów dzwon wiekowy
Z ojczystego Panteonu
Rzucił w przestwór hymn swój święty,
Nie jęk żalu, nie płacz zgonu,
Lecz olbrzymi, narodowy
Hymn życia z grobów poczęty! . . .
I wstrząsł sklepienia świątyni,
Gromem o Tatry uderzył,
Nad równiami echa szerzył,
Burzom morskiem je powierzył,
Oddał je wichrom pustyni! —

Boże! Boże!, w jego dźwięku
W tym spiżowéj piersi jęku
Jam usłyszał głosy znane
Co w snach duszy méj przebrzmiały,



Wszystkie dziejów naszych chwały
Żadną zbrodnią nieskalane,
Wszystkie pieśni przyrzeczenia;
Głosy wieszcze odrodzenia,
Wróżby szczęścia, natchnień zdroje
I wszystkie nadzieje moje! . . .
Nie daremnie on lud wzywa;
Gromem ciszę tę przerywa; —
Jest w nim przyszła prawda żywa! . . .

Lud go słucha, — i w pokorze
Nim zabłysły pierwsze zorze
Już wieńcem górę osłania;
Przestwór zalega dokoła,
By z ust kapłanów kościoła
Słyszeć Pana obietnice
I podziwiać tajemice
Wielkiéj nocy Zmartwychwstania! —

Druck von W. Steinmüller in Düben.

Druck von W. [illegible]